

---

---

# NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik naukowc-literacki i społeczny  
Organ młodzieży szkolnej.

---

---



---

---

*Wtenczas, dębowem liściem uwieńczeni,  
Rzuciwszy miecze, siądq rozbrojeni!  
Rycerze nasi! zechq słuchać pieni!*

ADAM MICKIEWICZ

(„Pan Tadeusz”—epilog).

Rok 1934.

---

---

Cena 50 gr.

---

---

## Treść numeru styczniowego i lutowego.

1. Rok 1934.
2. Dwie rocznice.
3. „Ogniem i mieczem“.
4. Sienkiewicz — jałmużnik polski.
5. Samotnik.
6. Satyryk.
7. Chwalca szlachecczyzny.
8. Dr. O. Górka o „Ogniem i mieczem“.
9. Słów kilka o próbach poetyckich gimnazjalnego parnasu  
dziśnieńskiego.
10. Kolumna poezyj:
  - a) Chłopska śmierć.
  - b) Niedokończona myśl.
  - c) Rozłąka.
  - d) Z późnej jesieni.
  - e) Echo grobu.
11. „Pan Tadeusz“ a my.
12. Notatka historyczna.
13. Echa pieśni ludowej w „Panu Tadeuszu“.
14. Z cyklu „wieś na kresach wschodnich“ —rozrywki.
15. Chrzcziny (chrezbiny).
16. Dzień pocziwie spędzony i jego konsekwencje.
17. Wolna trybuna:
  - a) Społeczna rola teatru szkolnego.
18. Nagrodzeni.
19. Życie organizacyjne.
20. Kalendarz reportera.
21. Odpowiedzi Redakcji.

# NASZ GŁOS

DWUMIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO - NAUKOWY I LITERACKI.

ROK 1934.

Wróciliśmy z wywczasów zimowych pod znakiem Kalendarzowego Nowego Roku, by drugie półrocze szkolne spędzić w murach naszego gimnazjum. Redakcja «Naszego Głosu» życzy więc Koleżankom i Kolegom, aby ważny ten okres nauki przebyli bez przykrości, z przedświadczeniem, że każdego czeka z końcem roku promocja do następnej klasy. Wszystko zależy od pracy i pilności młodzieży. A podstawą jest dobra wola, cierpliwość i wytrwałość. Niechaj z nas nikt nie odkłada roboty domowej ucznia „na jutro“ i niechaj nikt nie liczy „na szczęście“. Najgorsza jest lekkomyślność z maksymą, że jakoś to będzie.

Redakcja nasza życzy także naszej braci kresowej, aby też kontrolowała swój stosunek do rozrywek, zabaw, towarzystwa poza szkołą. Miejmy ambicję zdobywania wszędzie zaufania moralnego, kredytu ludzi pewnych, na których może liczyć i grono profesorskie i społeczeństwo miejscowe. Nasze czyny nie mogą poniżyć nas, nasze zachowanie nie może budzić szemrania i smutnych komentarzy. Nasza wola i nasz krytyczny stosunek do wszelkich nałogów i nawyków winien być najlepszą szkołą charakterów silnych i zdrowych etycznie.

**Redakcja.**



## Dwie rocznice

Nasze pismo, obserwujące zjawiska życia literackiego w Wolnej Polsce nie może pominąć dwóch rocznic, jakie zbiegają się w roku 1934. Pół wieku minęło od chwili ukazania się „Ogniem i mieczem“, a cały wiek od radosnej chwili ujrzenia „Pana Tadeusza“.

Chociaż życie państwowe i polityczne najwięcej odbiera energii twórczej w Polsce Współczesnej, choć zjawa przesilenia gospodarczego wciąż jeszcze ciąży na obywatelach państwa naszego, choć groźba wojny europejskiej nie jest zmyśleniem nerwowych dziennikarzy i wnikliwych polityków — to jednak społeczeństwo polskie pamięta wciąż o tem, ile zawdzięcza wieszczom naszym i wielkim powieściopisarzom. Przedwojenne społeczeństwo doskonale pamięta doniosłą rolę literatury pięknej, która była jedyną karmicielką nienasyconych serc podczas ucisku w niewoli. Odrzuceni od życia państwowego — u podejrzliwych zaborców — Polacy w niewoli mieli kościół, literaturę i sztukę, dokąd mogli się chronić w długie narodowe noce. Nie mając własnego rządu, reprezentacji na zewnątrz, wojska, szkoły, skarbu — mogliśmy drogą składek i prywatnych ofiar umożliwić byt instytucjom społecznym, gdzie duch narodowy pokątnie się krzewił i w ramach bardzo skromnych, określonych ustawą, czasem prawami wyjątkowymi. Słowo „państwo“ było dla Polaka w niewoli czemś obcym i zniechęcającym, słowo Ojczyzna miało magiczny urok marzenia „na daleką odległość“. Brutalna moc nas gniołła. Dziś karta się odwróciła. Tem bardziej mamy moralny dług wobec dawnej literatury, arcydzieł, wobec rocznic wielkich w dziejach literatury polskiej.

— Red. —

### „Ogniem i mieczem“

*[na marginesie polemiki o wartość wychowawczą powieści]*

Pragnęlibyśmy dorzucić nasz skromny głos młodzieży szkolnej z najdalej wysuniętego miasteczka na kresach północno-wschodnich, jaką jest Dżisna. Mamy do tego prawo, bo „Ogniem i mieczem“ jest lekturą obowiązkową, powieścią, którą dobrze znamy wszyscy.

Żywo odczuwaliśmy humor Zagłoby i echa życia obyczajowego szlachty obozowej w 17 wieku. Zajmowała nas strona opisaną Zaporozża i Sieczy, pragnęliśmy dorównać w obwodzie dzikiemu kozakowi, Bohunowi, żalowaliśmy go, gdy namiętnie kochając piękną Helenę, cierpiał, nie będąc wzajemnie kochanym. Za te wzruszenia i wspomnienia młodocianego czytelnika będziemy mu, my, kresowiaci—zawsze wdzięczni. Nie wszystkim mogliśmy się entuzjazmować, bo epitety, jakimi obarcza Zagłoba biedną ludność ruską były niemiłe (zwłaszcza w guście takich jak „kobyłe dzieci“, „skurczybyki“), litowaliśmy się nad Longinusem, z którego stale i bezkarnie rubaszny pan Onufry się natrzęsa, jakby Podbięta był półgłówkiem. Ale to wszystko szło na konto subiektywizmu szlachty polskiej, zwłaszcza koroniarzy, którzy zakochani w sobie, niechętnie dzielili się równością sentymentu z ludnością o innej wierze, innych obyczajach i innym języku. Ten swoisty, zoologiczny odruch ludzi jednej, wspólnej masy, związanej wspólną tradycją i historją wojen z sąsiadami musiał znaleźć charakterystyczny wyraz w romansie historycznym o anegdotycznym pierwiastku obyczajowo-obozowym, jakim jest „Ogniem i mieczem“. Równocześnie budzi się w czytelnikach dobrze znanej powieści pewne zastrzeżenie: czy dr. Górka jako polemista i historyk nie przesolił w atakach na literata—Sienkiewicza. „Ogniem i mieczem“ jest tworem literatury „w niewoli“, jest pisana „dla pokrzepienia serc“ i nie jest powieścią historyczną, ale jak sam autor zaznaczył tylko „romansem historycznym“. Nie Wiśniowiecki jest bohaterem romansu, więc „utworu“, ale Skrzetuski, jego przyładki zajmują powieściopisarza. Szablon powieści Sienkiewicza jest powszechnie znany, co dowodzi, że „owa literacka maszyna techniczna romansopisarza akcent i zaciekanie skierowuje na zakochanego rycerza, który kocha panienkę z dworu „z przeszkodami“ dopokąd po ics przygodach, pojeżynkach, wybitkach i wyptkach, koszałkach i opałkach, porywaniach i odbijaniach, jak w kontredansie szlacheckim nie stanie z umiłowaną i rozjęsknią nasz bohater—na ślubnym kobiercu i by ksiądz mógł powiedzieć z panem Onufrym: życie i rozmnażajcie się. Owo pozytywistyczne rachowanie gatunku ludzi dzielnych i użytecznych wynikało z trzeźwości Sienkiewicza, który zawsze stadłu małżeńskiemu i miłości zakochanych aż nazbyt miejsca poświęcał. „Na marne“ już było dowodem, jak wcześniej Sienkiewicz myślał o „pożytecznym człowieku“. Nie ścisłość archiwisty, wysiadującego stolki

słęczeniem wśród książek i moli zajęty tylko, powodowała, że Sienkiewicz dzielił się swą fantazją z czytelnikiem, ale praca społeczna, by odwrócić uwagę od stęchlizny naturalisty Zoli, a rzucić promień światła na cechy rycerskie, samozaparcie się, ofiarność ludzi, szafujących krwią i młodością w obozie. W takim razie pisarz nawiązuje do tradycji Reja, piszącego żywot poczciwego człowieka dla różnych „staników polskich”—po sarmacku.

— Boh —

## Sienkiewicz—jałmużnik polski

Z okazji 50 lecia „Ogniem i mieczem“ przypomnieć należy, że Sienkiewicz, choć lubił wojnę, był batalistą, ale nie militarystą. Nie był człowiekiem, dla którego koszarą był Bóg, a huk armat—ojczyzną. Ludzkość nie była mu obojętną, dla nędzy nie był on bezlitosny, głód i poniewierka ludzka budziła w Sienkiewiczu szlachetny odruch. Najlepiej znamionuje tego człowieka akcja dobroczynna w r. 1915. w latach wojny światowej, co było przez świat kulturalny życzliwie i z szacunkiem przyjęte. Warto przypomnieć, że Sienkiewicz pochodził z kresów wschodnich (ur. się w r. 1846 w Woli Okrzejskiej) z Podlasia. Rodzice jego gospodarowali we wsi Grabowce, potem w Wężyczynie. Nic dziwnego, że Sienkiewicz jako „pańskie dziecko“ znał wygody życiowe, dobrobyt, z balkonu szlacheckiego patrzył na „chłopka“ kresowego. To nie daje powodu, by mówić, że potomek pańszczyźnianej na kresach szlachty był bez serca dla małuczkich. Sam bowiem, gdy stał się niezamożnym i ojciec stracił majątek, a syn korepetycjami, guwernerkami i kondycjami męczył się, by walczyć o byt—poznał świat biednych uczniów i studentów. Świat sytych nie był więc jego wyłącznym ideałem. A teraz świadectwo żywe jego jałmużnictwa: „Takich zgłodniałych i łaknących pomocy—słuchajcie chrześcijańskie ludy! — są miliony, miliony. Lecz czy Polska ma prawo do waszej pomocy? Ma je w imię miłości bliźniego każdy naród, a tem bardziej polski, który po rozdarciu ojczyzny nie ugiął się pod przemocą, nie zaparł się swego istnienia i wykazał tak wielką siłę życia, że zatrała musiała się cofnąć przed nim. Niech chłopu polskiemu nie zabraknie sił do ujęcia pługa, ni ziarna na obsianie gleby. Niech matki polskie potrafią dać dzieciom coś więcej prócz łez. Chleba i dachu dla ludu polskiego, by mógł doczekać się wiosny odrodzenia.

— Rał —

## Samotnik

(podług Cz. Jankowskiego „Ze wspomnień osobistych“)

„Ci, którzy w zażyłości pozostawali z Sienkiewiczem, doszłym do apogeum glorii i popularności, bodaj, że nie odczuwali bardziej tej „bliskości“, niż ludzie, stojący wobec Sienkiewicza niemal wyłącznie na obserwacyjnym stanowisku. Sienkiewicz nie oddawał się nikomu. Dbaly zawsze o najwytworniejszą, w najlepszym guście prostotę, nie wywyższał siebie nigdy; nie starał się w najlepszej mierze imponować; ale też i o krok zawsze, zawsze trzymał zdala od siebie — dosłownie: całą resztę ludzkiej ciżby. Humoru miał sporo, dowcip cięty i łatwy. Dar słowa miał wybitny; głos niski, cały w półtonach misternych, zawsze, jakby lekko zawoalowany“.

---

## Satyryk

(podług St. hr. Tarnowskiego, konserwatysty-stańczyka)

„W tym chłopcu (z „tej trzeciej“) miłym, pełnym samorodnej fantazji, który swoje myśli i wrażenia oddaje takim oryginalnym, zabawnym stylem, w swoich spostrzeżeniach ma wiele dowcipu, w swoim temperamencie nieoceniony dar wesołości, tkwi przecież głęboko ukryte, ale ostre żądło satyry. Wszystko to dobrze, i ze wszystkim ci nawet do twarzy, dopókiś ty młody i sam na świecie wolny, jak ptak w powietrzu. Ale jak przyjdzie wiek dojrzały, jak przyjdzie rzeczywistość życia ze swojemi obowiązkami i fra-sunkami, co ty powiesz, jakim będziesz, jak sobie dasz rady, kiedy masz naturę ptaka“?

---

## Chwalca szlachetczyzny

(podług St. Brzozowskiego, niezależnego socjalisty)

„Tyle też pojął laudator temporis acti—epik saskich resztek H. Sienkiewicz w polskim mieszczaństwie. O ile też poznało się w „Rodzinie Połanieckich“, świadczy to o zaniku już w niem instynktu pracy, twórczości, o zrozumieniu pozostałem—dla jednej tylko strony jego życia, dla istnienia kosztem pracy innych, bez najmniejszej myśli o życiu tych innych. Nie jestem wielbicielem polskiej burżuazji, ani jej apologetą, wątpię, aby miała ona powody być ze mnie zadowoloną, zwykła bezstronność jednak

każe mi przyznać, że pisząc Połanieckich, Sienkiewicz uległ ciężacemu na nim fatum. I ta mieszczańska epopeja jest znowu karykaturą tylko. Gdy europejska burżuazja, wnuczka Kenesansu i Woltera, znrzyła się i załękła nowych sił życia, twój to syn, wychowaniec epoki saskiej, opowiada jej mające jej ulżyć konanie—bajeczki. Foteżną ironistką jest historja“. (Współczesna powieść polska).

S. 57

## Dr. O. Górka o „Ogniem i mieczem“

(z pracy drukowanej w odcinkach „Pionu“, r. II, ur. 2, 1934).

„Dzieje dawnej Rzeczypospolitej, od 17 wieku począwszy, to nie książeczka z malowanekami, to nie wzruszające „Wieczory pod lipą“, to nawet nie budujący i barwny dramat powieściowy, ale tragedia, bo tragiczne było rozwiązanie. Co więcej—ta tragedia dziejów polskich nie była bynajmniej tragedją sytuacyjną, jak wynika z podejścia Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem“, gdzie garstka szlachetnych bohaterów odpiera z sukcesem, dzięki swym cnotom, nieprzejrane tłumy kozacko-tatarskiej dziczy, ale rzeczywistą tragedją psychologiczną, w której olbrzymie państwo staje się łupem garstki najeźdźców, jak to pokazał nam Sienkiewicz—już w „Potopie“.

---

Na tem redakcja „Naszego Głosu“ kończy swoje i obcych uwagi o Sienkiewiczu, jako człowieku, artyście, ideologu — z uwzględnieniem najnowszych opinij o „Ogniem i mieczem“. Niech to będzie skromnym, ale bezstronnym obrazem wiadomości naszych młodzieńczych o Sienkiewiczu, i literaturze poglądów o nim, z biegiem 50 minionych lat — ludzi różnych obozów.

Redakcja.

---

## Słów kilka o próbach poetyckich gimnazjalnego parnasu dziśniejskiego.

Nie od dziś czytelnicy naszego pisma spotykają się z objawami pączkującej kultury piśmienniczej na naszym ugorze dziśnieskim. Jeżeli się zważy, że warunki w naszym miasteczku są dla inteligenta mało sprzyjające i nie mogą zadośćuczynić wymaganiom osób pracujących umysłowo, chociażby dlatego, że życie towarzyskie jest ubogie, inteligencji mało, element przybyszów napły-



wowy, ruchliwy i zmienny, zależny od „posady“; wreszcie że brak odczuwa się stałego, racjonalnie prowadzonego teatru, kina, dziennika i t. d. Jeżeli się zważy, że rusyfikacja głęboko tkwi w psychice ludności kresowej, że język polski jest koślawy i zabarwiony obcemi naleciałościami — każdy bezstronny przyzna, że jedynie i tylko szkoła może zadanie spełnić tu — cywilizacyjne! Nic więc dziwnego, że każdy objaw umysłowy redakcja naszego pisma skrzętnie notuje, wierna maksymie: dobry i rak na bezrybiu.

Mamy do zanotowania świeży dowód współpracy na terenie naszego gimnazjum: oto kilku uczniów, piszących wiersze skupiło się w klubie, nadając tem cechę zbiorowego wysiłku, może owocnego w przyszłości. Wzajemny szacunek, wzajemna wymiana myśli, wspólne odczytywanie prób swego talentu — to wszystko może tylko pomagać solidarności, położyć kres małostkowej rywalizacji. Mając za sobą już kilka odznaczeń konkursowych na terenie Polski (Kasaty, Huszczo) mamy nadzieję, że w przyszłości redakcja „Naszego Głosu“ wyda zbiorową poezję młodocianych poetów — dzisiaj.

R.

## Kolumna poezji

Klub nasz powstał w celu kształcenia się w technice poetyckiej na naszym gimnazjalnym gruncie. Będziemy unikać takich efektów cukierkowych nastrojów, małych „powiedzonek“. Zdajemy sobie sprawę z tego, że brak nam wyrobienia stylistycznego, należytego odczytania w najnowszych prądach literackich, brak zwłaszcza poezji powojennych poetów w książnicy powoduje niepewność naszą, bo brak nam skali porównawczej. Nie mamy żadnych pretensyj, by nas chwalono i abyśmy się chwalili. A że występujemy gromadnie to dlatego, by wzajemnie czuwać nad sobą, przemyśleć jedno, słowem, wspólnie pracować. Stąd może i nazwa klubu „Wgłąb“.

Jan Huszczo (VIII).

## Chłopska śmierć

Opadło brzemie głowy na samodziół koldry,  
 Okrakiem zwisły ręce.  
 Steżały ramiona,  
 Przerwał się w czaszce chłopski kołowrót zużyty.  
 — — Skonał.

Weisnięta w drewno palców święcona gromnica  
 Kapie kroplami wosku na piersi  
 Skostniałego manekina.

— — W półmroku pełza  
 Nicość.

Całuje chude ręce i pada na lica  
 Z zasnutej mchem pajęczyn wieśniaczej powały.

— — — — —  
 Błądzi po kątach nędza stopami rozpaczy,  
 Gramoli się przez szybki małego okienka.  
 Czai się w szparach belek

I patrzy na płowe głowy pozostałych.

— Sześcioro wątłych dzieci

Chłód śmierci osaczył,

Zadławił skurczem trwogi

I głodem

Zaświecił...

— — — — —  
 Ciężar wieka przeszłością rozpaczne łkania

Uderzył w trumnę.

— — Zgrzytnęła stal łopaty o stwardniały piasek.

Szepty pacierza. Klęczą...

Wkopany krzyż przyziemny

Nagiemi ramionami metr ziemi opasał.

M. D. Kasaty (V)

## Niedokończona myśl

Sen w ciągłym odpływie ściekał miazgą godzin  
 przez nieczule rozwarłe powieki — —

długo wpatrzony w głąb mą  
 rozciągniętymi chwilami w wieki  
 czekałem myśli narodzin.

Trudno jest zebrać strzep myśli  
 rozwleczonych po kątach mej izby.

Nieznana ty jakaś Muzo  
 tajemnic początku

posłanko — cicha wróżko — zwiastunie...

Od dni niepełnych czarno, jak od rozpaczy —

cisza rozbita głośnemi słowami  
skropiła się w kącie powiek  
płacze nad opadłą myślą,  
której poczęty sens nagle zamilkł.

W. O. N. (VIII)

---

## Rozłąka

Uściśnij rękę, moja dziewczyno,  
Idziemy już ..  
Wszak nasza miłość dawno już zgasła  
Jak blaski zórz.

W piersiach naszych zostanie wspomnienie.  
Nie będzie źle...  
I nie klnij, gdyś ktoś obraży dawne  
Przed oczy śle...

Zapomnij o tem, co smutnem było  
Urazy rzuć...  
Jak wolny człowiek w chwili rozstania  
Piosenkę nuć.

Przebacz w sercach: — przeinaczeni  
Ofiarę złóż  
I z nóg swych resztki niewoli  
Otrząśnij kurz.

Złóż też podziękę za cudne chwile  
Młodości szal...  
Za twe dziewczęce serce  
Małom ci dał!

Więc podaj rękę, moja dziewczyno,  
Nie warto kląć,  
Znajdź w swoim życiu to, czegoś warta  
i... i... szczęśliwą bądź.

B—eń (VIII)

---

## Z późnej jesieni

Pociemniało, pędzą chmury  
 ołowiem brzemienne,  
 mgła spadająca z góry  
 cicha, senna —  
 kroplami deszczu  
 szeleszcze.

Śnieg znika...  
 Kałuża obok kałuży,  
 przyglądają się w nich drzewa  
 nagie, obdarte, czarne —  
 na gałęzi śmierć skrzydła rozwiewa  
 kracze.

A. Woronowicz (VII)

---

## Echo grobu

Piosnką mą niewyszukaną  
 Odgrodziłem się od ludzi  
 Murowaną grubą ścianą  
 Skąd nie umknie głos...

Echem życia, choć dalekiem  
 Daję znać o sobie ludziom,  
 Że samotnik jest człowiekiem,  
 Że choć sam, lecz służy ludziom.

A gdy piosnka moja szczera  
 I ból ścisza skronie moje,  
 Wtenczas smutek mnie pożera,  
 Już nie cieszy nic.

Gdy ostatnie blaski słońca  
 Wpełzną przez me ciemne kraty,  
 Śpiewam piosnki me do końca  
 Cieniom moich ścian.

A gdy stuknie ktoś do wnętrza  
 Cucę się, jak człek z letargu  
 Bo ma cisza jest najświętsza,  
 Z życiem nie mam już zatargu.

---

„Ignotus”

## „Pan Tadeusz“ a my

(z powodu setnej rocznicy)

„Pan Tadeusz“ — a my, to sprawa naszego stosunku do książki, nad którą przepłynęło całych sto lat. Okres mocno nierówny w wydarzenia na polu naukowym i literackim. Przez ten czas zmieniał się kilkakrotnie europejski pogląd na świat. Niejeden problem społeczny stał się rychło przeżytkiem. Niejeden kierunek filozoficzny stał się wspomnieniem.

Mimowoli nastęrcza się pytanie, czy literatura ma odrywać się od życia i jak bańka mydlana ulatać w czasy lat minionych, w ojczyznę pamiętek, gdy oczy nasze patrzą wstecz na to, co bezpowrotnie minęło? Czy możemy zamykać drzwi i okna, aby Europa nie wciskała się do naszego społecznego życia? Czy mamy chodzić, jak Jowialski w przebraniu Turka, by bawić się kostjumem, jak na maskaradzie? Czy kontusz może konserwować dusze narodowo? Czy ubranie ma cośkolwiek wspólnego ze szkołą silnych charakterów? Powiemy sobie dziś, po wojnie, nie! Jest w tem skostniały konserwatyzm ludzi muzealnych, ludzi minionych bezpowrotnie.

Sztuka nie może żyć rekwizytornią. Artystę należy od czasu do czasu przefiltrować, by się dowiedzieć, co po nim jeszcze zostało. „Pan Tadeusz“ po studjach J. N. Millera, Boya i innych przestał być dla nas, nawet tu, na kresach, dogmatem, czemś czego nie można się dotknąć. Ci co się boją „rewizji“ poglądów dowodzą, że ta nietykalna woskowa figura może za lada dotknięciem się rozlecieć w kawały. Tem samem ubliżają „Panu Tadeuszowi“. A więc niech i nam będzie wolno wyrazić na łamach pisemka uczniowskiego stosunek nasz do tej lektury podstawowej, lektury całego roku szkolnego.

Za życia jeszcze Mickiewicza pojawiły się głosy krytyczne, one już dowodziły, że jednogłośnie naród nie okrzyknął: jest to świętość, której nie można tykać. Współrodzieńnik poety, Witwicki zastrzegł się, że w „Panu Tadeuszu“ Polska jest przedstawiona z szarego końca, od strony dwóch zapadłych zaścianków na dalekich kresach, jakby tam było „centrum polszczyzny“. Tłumaczyło się to regionalizmem i szowinizmem lokalnym. Słowacki zarzucił szlachcie zaściankowej w tej epopei „wieprzowatość życia“, że ona je, pije, poluje i robi burdy. Norwid ubolewał nad tem, że kontusz i pas lity zamroczył gust publiczności, zakocha-

nej w swojszczyźnie; a swojszczyzna jest właśnie twierdzą sarmatyzmu, zachwalaniem wad narodowych pośrednio, hamowaniem postępu i wszelkich kryterjów. Brzozowski uderzył w Polskę zdzienniałą mówiąc o chwalcach przeszłości. Najśmiej oenił „Pana Tadeusza“ Miller w „Zarazie w Grenadzie“. Uderzył taranem w twierdzę narodowej demokracji, uważającej, że ona jedna ma monopol na uczucie patriotyczne i na wygłaszanie peanów na cześć „opatentowanych świętości“ z pieczętką Kallenbacha. Boy znów zaatakował syna poety, Władysława Mickiewicza, że źle kochając swego ojca dopuszczał się haniebnego procederu jakim jest tuszowanie prawdy o ojcu—poecie. A przecież Mickiewicz nie jest prywatną własnością syna i córki poety, ale całego narodu. Cenzurowanie i wyłapywanie rękopisow z rąk prywatnych, by potem niewygodne sądy o poecie niszczyć, przeinaczać i przekreślać równało się oszustwu, zakrajonemu na wielką skalę. Nic dziwnego, że nastąpiła wśród młodych reakcja i powiedziano: dosyć tego kłamstwa! Literatura wieszczów nie jest własnością jednego folwarku i jednej familji. Ogół ma wgląd. Jeżeli piszemy o stosunku młodzieży do eposu narodowego po 100 latach jego istnienia—to mamy prawo i ustosunkować się odpowiednio i do tych „arcykapłanów“, strzegących zazdrośnie prawa wstępu do sacro-sanctum arcydzieła polskiej twórczości romantycznej. Kult ten okazał się zły, fałszywy i nieodpowiedni, krzywdzący Mickiewicza jako człowieka. My nie chcemy mieć fetyszy, ale wielkich ludzi „bez drutu kolczastego“. To boli i zawstydzona nas.

Mickiewicz skromnie nazwał poemat „historją szlachecką“ i postarał się wady szlachty zaściankowej dobitnie podkreślić: warcholstwo, wybujałość temperamentu, brak krytycyzmu, owczy pęd, pieniactwo i skłonność do samosądów, bezprawia i pijaństwa. Można się tych wad wstydzić, nie mamy się tego dziś wypierać. Saskie ostatki smutno zakończyły erę rządów szlacheckich i przyspieszyły gangrenę społeczną. Gangreną była fałszywie rozumiana wolność, będąca swawolą. Miłość ojczyzny była często osobistą ambicją karierowiczów. Sąd był igraszką w rękę nierządu prawnego. Wojsko—dobrą wolą magnatów. Mickiewicz okazał się moralistą, ale zbyt łagodnym, zbyt nieśmiałym, by biczować sumienie narodowe. To nie „Beniowski“, ani „Grób Agamemnona“. Stąd pochodzi pobłażanie szlachcie soplicowskiej. Tadeusz jest naiwnym, nieuczonym pustakiem, kręcącym się

wokół dwóch kobiet: Zosi i Telimeny. Mundur ułana go zdobi, ale nie rehabilituje. O miłości ojczyzny nie słyszymy z ust jego prawie „nic”. Sędzia, to poczciwy hreczkosiej, domator, pieniacz, bezprawnie korzystający z dóbr przyznanych mu przez Targowicę, do szabli niezdatny. Ks. Robak, szlachcic, morderca, tułacz na służbie napoleońskiej jest zbyt tajemniczy i mało mówny, by znać jego inteligencję, światopogląd, orientacje polityczne. Biję „ogórkami”, grozi palcem, kapturem oczy zasłania, unika starego Macka, chce Soplicę widzieć na czele powstania, ale toleruje krzywdę, wyświadczoną Horeszkom przez targowiczian. Najwięcej mówi on o Ewie i swej „czarnej polewce”, najmniej o epopei napoleońskiej. Reszta figur—to lalki staropolskie na folwarku.

Słyszymy dużo o dobrej kuchni, o kawie białej, o bigosie i gdańskiej wódce. Pozatem szczegóły takie jak: serwis, róg bawoli, tabakiera, szczyryk, polones i cymbały należą do zdobniczych dekoracji. Teżyzny narodowej zaiste może i mało!

Jedno nas niemile uderza, że chłopca litewskiego i białoruskiego niema na lekarstwo, chociaż w eposie jest nie miasto opisane, a wieś. Na końcu zostawia sobie furtkę autor: wiwat wszystkie stany! Mało jak na epos narodu całego...

A więc utrwała się najsilniej to, co sam autor powiedział „historja szlachecka” i „ostatni zajazd na Litwie”.

Ostatnie pytanie: litwin czy białcrusin w orbicie polskiej kultury? Prof. Brückner twierdzi, że ród Mickiewiczów wywodzi się z ludu białoruskiego, nazwisko niepolskie, etymologicznie wyprowadza Brückner od „Micko” (Mikołaj) przydomku Rymwid. Gniazdem rodzinnem były Mickowce w pow. Lidzkim (jeszcze w 17 w.) Żony Mickiewiczów w 17 i 18 to były rodowite Polki i może dlatego ród tak spolszczał.

Kresy wschodnie mogą się chlubić, że wydały takiego genjusza poetyckiego o sławie europejskiej. Takie nazwiska słusznie spajają nas kulturalnie z resztą Polski. Kresy wschodnie nasilały talentami Mazowsze i Małopolskę.

Jan Huszczo (VIII)

---

## Notatka historyczna

W dziesiątej księdze „Pana Tadeusza” spotykamy następujący trójwiersz, godzien objaśnienia:

„Sejm walny w Warszawie zwołany

I skonfederowane mazowieckie stany

Wyrzeką uroczyście przyłączenie Litwy“.

Warto przypomnieć, że zaraz po wypowiedzeniu wojny przez Napoleona Rosji, zwołano w Warszawie dn. 26 czerwca 1812 r. nadzwyczajne posiedzenie sejmu, który zawiązał się w konfederację generalną i wezwał do przyłączenia się rodaków z pod zaboru rosyjskiego. Chodziło bowiem o wznowienie unji z Litwą wbrew wywołanym przez cesarza Aleksandra prądom do utworzenia z Litwy niezależnego od Polski Państwa pod berłem cara. Głównymi zwolennikami tej polityki byli Ks. Michał Ogiński i młody Ks. Aleksander Drucki-Lubelski. Przeważali jednak na Litwie gorący zwolennicy dawnego związku Korony i Litwy. Dlatego z zapalem odnowiono 29 czerwca 1812 r. w Wilnie unję z Koroną, a wszędzie, gdzie wkroczyły wojska napoleońskie, tworzone sejmiki powiatowe, które się zawiązywały w konfederacje i zgłaszały przystąpienie do konfederacji generalnej czyli tak zwany akces.

---

## Konfederacja Jeneralna Królestwa Polskiego do wojska narodowego

Rodacy!

Doszła was pewnie wiadomość, albo przynajmniej mocno mieliście przecucie, iż Naród, który zdradą i przemocą upadł, powstać przedsięwzięmie.. Powstał.. i w świętym zamierze odzyskania strat poniesionych związał się w Sejmie ścisłym węzłem konfederacji jeneralnej królestwa Polskiego.

Rodacy do rodaków wyciągają ręce; ojcowie synów, synowie ojców, bracia braci na łono wspólnej i jednej wzywają ojczyzny.

Wy zbrojne jej dzieci a razem obywatele i rycerze! Wy narodu polskiego drogie cząstki! Kto wam dał tę broń w ręce, kto wasze męstwo dotąd hartował, w jakim czuciu znaleźliście dziel-



niejsze do znoszenia tyle już trudów i niebezpieczeństw łobudki, jeżeli nie w miłości tej Ojczyzny, której do całej praw jej rozciągniętości powrócić, szczęśliwa zdarza się pora. Dla was to w świątyni chwały zgromadzone są wszystkie najpochlebniejsze ponęty nadziei; twarde do jej przybytku przebywszy przystęp, ujrzenie w całej świetności Ojczyznę waszą, ten cel, te nagrody, które najszlachetniejszych bohaterów zapalały serce.

Obrócone są orły wasze, Boga zwycięstw kierowane natchnieniem, w tę obronę, w te rozległe krainy, gdzie za każdym krokiem spotkacie ślady przelanej dla niej krwi przodków waszych. Była przerwa męskiego ducha, było uśpienie naszego i Europy czuwania, i dziki Scyta pochłonął niezaprzeczone siedziby jednorodnego ludu; i narodu postać zniknęła i ojczyznę Polacy utracili. Lecz ca tam jeszcze, ten sam język, te same obyczaje, te same czucia trwają braterskie krwi i przyjaźni związki, które ludy miljonowe niepozytym węzłem w jeden z nami naród jednoczą. Przyjdziecie do nich, złączą broń swoją z waszą, nauczą się od was dzielnego jej użycia; pomnijcie, żeście jednej matki synowie; pomnijcie, że ojczyźnie nie tylko samem męstwem służyć można, że ona cnót obywatelskich ma prawo po rycerzach swoich wymagać; pomnijcie, że łzów radości, jękiem cierpienia truć się nie godzi, że Polacy polakom przynosić powinni róższczkę jedności, aby wspólnie nieprzyjaciółom swoim ponieśli groźne pioruny, któreby nazawsze te tłoczące się ku nam ich hordy rozbić i zniweczyć zdołały.

Bohater świata i wieków, pod którego okiem jesteście, czuje zasługę tych, którzy dla swojej ojczyzny wszystko ważyć umieją.

A ty waleczny wodzu polskiego rycerstwa, któremu kraj odradzający się już winien i laury i posiadłości, idź dalej! Bóstwem twym była Polska! Polska żyje, i konfederacja jej jeneralna wzywa Cię, abys wraz z wojskiem narodowym do jej aktu przystąpił, przypuszczeniem do podpisu jeneralów i pułkowników w imieniu swoim, oraz dywizji i korpusów swoich podpisać się mających.

Nie wymaga teraz konfederacja terazniejsza składanej zwyczajem pospolitym konfederacjom jeneralnym przysięgi. Nie, Rycerzu! wasz honor, wasz duch narodowości, wasza miłość ojczyzny są nam rękojmią, iż do tego wielkiego przedsięwzięcia

jakby z poprzysiężoną chęcią i skwapliwością dążyć wraz z nami będziecie. Ojczyzna pewna jest męstwa i wierności waszej. Wy jej wdzięczności pewni być możecie.

*Działo się w Warszawie na posiedzeniu konfederacji generalnej królestwa Polskiego 30 czerwca 1812 r.*

Kajetan Koźmian, Sekretarz.

## Echa pieśni ludowej w „Panu Tadeuszu“

W księdze trzeciej spotykamy następujący dwuwiersz:

„Panięki za wysokim gonią borowikiem,  
Którego pieśń uazywa grzybów pułkownikiem“.

Mickiewicz miał na myśli wiersz p. t. „Pieśń o grzybach“.

Grzyb borowik  
Nad grzybami pułkownik  
Pod dębem siedząc,  
Na grzyby patrząc,  
Rozkazał nakazał  
Grzybom na wojnę iść.  
„Ódmówiły opienki,  
Mówią, że nogi cienkie; na wojnę iść. (i t. d.)

W „Epilogu“ czytamy:

„O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,  
Że przy skrzypczkach gąski pogubiła“.

W „zbiorze pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego“ Jana z Olesna czytamy:

„Moja dziewczyna robotna była,  
wzięła kądziółkę po wsi chodziła.  
I przędzie i mota —  
tu mojej dziewczyny robota.  
Wzięła bębenek i skrzypowiska,  
Pognała gęsi na pastwiska,  
Bębniła i grała,  
Na swego Jasinka wołała.

Bębenek stłukła, gąski zgubiła:  
 cóż ja nieszczęsna będę robiła?  
 I płacze i woła:  
 ach nieszczęśliwa ma dola.

Lament Kasinki Jasio usłyszał,  
 biegł do dziewczyny, aż się zadyszał,  
 Dziewczyno, nie płacz że,  
 twą zgubę wynajdę, zapłacę.

Poszedł Jasinek tej zguby szukać,  
 począł na gąski: wul, wul chuchać (hukać)  
 I znalazł w gęstwinię, przypędza  
 czemprowadź ku dziewczynie“.

## Z cyklu „wieś na kresach wschodnich“

### Rozrywki

Jedną z najważniejszych rozrywek młodzieży są wieczorynki. Młodzież zbiera się w największym domu w danej wsi, muzyka gra wesoło. Przeważnie „harmoszka“, podczas uroczystości większych — skrzypce i cymbały. Przy dźwiękach muzyki młodzi sobie po swojemu hulają. Bawią się wyśmienicie. Wieś nie wie, że jest „moda“, bo kultura nie dociera tam wcale. Moda nie przynosi zbytków wielkomiejskich. Chłop nie jest pretensjonalny. Na wieczorynce młodzież może się naprawdę wyszumieć, wyhulać po tygodniu ciężkiej pracy. Tańce są regionalne: lawonichi, kozaki, czasem kadryle, walce, polki. Czasem jakiś konserwatysta-tancerz, kropnąwszy sobie tego, puści się w przysiady, bijąc hołubce, ale już nie entuzjazmuje widzów.

Charakterystyczną cechą wiejskich tańców są szybkie tempo i krótkie przerwy między tańcami. Często tańce są przeplatane figlami, zabawa z bocianem. Urządza je albo niewieścia płeć, albo męska—naprzemian.

Na wieczorynkach młodzież się poznaje bliżej, czasem zawiązuje się miłość. Często kończy się znajomość weseliskiem.

Obok wieczorynek do rozrywek zaliczyć trzeba kiermasze, dni targowe, zwłaszcza odpustowe. Na odpusty ciągną wielkie tłumy, z okolic odległych o kilkadziesiąt czasem kilometrów. Młodzież lubi kiermasze.

Dziewczyny wystrojone (nowe sukienki, kapelusze, lakierki) śmieją się, stojąc przy straganach, gdzie chłopcy siedząc grają w „ucotku“. Stoły uginają się pod ciężarem kielbas, obwarzanek, bułek, chustek, paciorków. Sprzedawcy krzyczą nawołując „towar malina—przyjechała z Berlina“. Najwięcej intryguje loterja z papugą, rozdawczynią szczęścia. Starzy tymczasem się modlą, młodzi się „pogapują“, stragancom zazdroszcząc świecideł.

Starzy bowiem są bliżej Boga, młodzi—życia i zabawy.

Młodzi odwożą znajome dziewczęta, starzy z obwarzankami wracają do domu, „dla swoich“ niosąc gościńce.

Wszyscy jednak rozjeżdżają się pełni humoru, bo ponosi ich radość i — wypoczynek.

Antoni Woronowicz (VII)

## Chrzcziny (Chrezbiny)

*(wyniki badań osobistych nad stroną obyczajową ludu białoruskiego w okolicy Łużek)*

Przyjście na świat nowego członka rodziny jest uroczystością obchodzoną paradnie. Nie jest to bezinteresownie. „Mały“ jest tylko okolicznością, łagodzącą, która usprawiedliwia pijaństwo. Rzecz można, że o dziecku się mówi „na marginesie“ wesołej zabawy, główną bohaterką się matka i akuszerka.

Chociaż temat nie jest przyzwoity, ale tak charakterystyczny i pierwszorzędny, że warto z temi osobliwościami zapoznać mieszczucha.

Przedewszystkiem chrzcziny muszą być okazale, by dziecko skąpych rodziców nie było w życiu skąpe. Żałować tedy nie można gościom pieniędzy podczas uczyty.

Ale zacznijmy od urodzin dziecka, bo tu można poznać beznadziejny zabobon wsi kresowej, gdzie wszystko jest pod znakiem czarnu, zabobonu, znachora i baby „doświadczonej“. Praktyki wioskowych fakirów mogą śmiało być powtarzane w Indjach np. Tyle w tem jest rozbrajającej naiwności i dobroduszości, czasem okrucieństwa, często dobrowolnej samoudręki. Powaga znachorki—akuszerki jest bezgraniczna. Słuchajmy.

Połogi odbywają się bez udziału akuszerek. Miejsce „pomagalskiej“ zajmuje „babka“ lub „znachorka“, nie mająca pojęcia o

hygienie i sposobach niesienia pomocy chorej. W wyjątkowych wypadkach uciekają się do „pomagałskiej”. „Babka”, często źle widząca, przystępując do pracy, każe „radzisie” powtarzać za sobą „Ojciec nasz” i inne modlitwy. W wypadkach wielkich ciężkości porodowych stosuje okrutne środki. Każe „radzisie” skakać z podwyższenia, dmuchać do butelki, oprowadza nogą naokoło stołu, rozplata warkocze, a o tym samym ulżyć ciężkości i t. d.

Nadto zmywa nogi stołu, klamki u drzwi i każe pić tę wodę „radzisie”. Po przyjściu na świat dziecka „babka” odcina rękę na „świątój kniżce” w tym celu, aby zjednać łaskę Boga dla danego osobnika.

Po dokonaniu tych operacyj babka śpiewa:

„Ustań, ustań np. Mikołaczka,  
Zadmi, zadmi łączynaczku,  
Daw nam Boh dziacinaczku“.

albo

„Czamu piatuszok rana nia pjaiesz,  
luli, luli, rana nia pjaiesz  
Czamu Mikołka, s forhu nia jedzisz  
luli, lul', s torhu nia jedzisz  
A jak przyjeździe s tarżaczku pjany  
luli, luli s tarżaczku pjany,  
Kania u stajenku, sam u kamoru  
luli, luli, sam u kamoru.  
A u kamory krawać stajała  
luli, lili, krawać stajała.  
Na tej krawaci żonka liżała  
luli, luli, żonka liżała.  
Żonka liżała, ziella dzierzwała  
luli, luli, ziella dzierzwała.  
A szto za ziella? chmiel dy piatruszka.  
luli, luli, chmiel dy piatruszka  
A szto za żonka?—Ninaczka duszka  
luli, luli Ninaczka duszka,

Tymczasem mąż „radziehi” przynosi wódkę i częstuje nią „babku”, która staje się istotną opiekunką dziecka aż do chrzcin. Przychodzi więc codzień w „atwietki” przynosząc coś do zjedzenia „radzisie” i kąpie przytem dziecko. Oprócz tego niektóre sąsiadki

przychodzą „u atwietki“ przynosząc „bliny“ i witają „radzichu“ słowami: „Jak majeszsia np. Ninaczka, albo hałubka, ziaziulka i t.d.“ W kilka dni po urodzeniu następują „chrzcinny“.

Zaprasza się wszystkich krewnych, którzy przychodzą zaopatrzeni w „chruszczy“ tradycyjną zakąskę na „chreżbinach“. Między innymi przychodzi „kum i kuma“, przynosząc nadto ubranko lub inne prezenty swjemu „chreśniku“. Przyjęcia funkcji „kuma“ lub „kumy“ nikt nie odmawia, albowiem ukazując małemu poganinowi światło wiary chrześcijańskiej, oddaje się wielką przysługę Bogu. Od rana do południa piją na umór śpiewając różne pieśni, które często nie mają okolicznościowej treści. Melodja wskazuje na jej przeznaczenie.

„Dziakuj tamu kawału  
Szto zrabiw nam hulniu,  
Małatoczkam nia stukaw,  
I u ruczki nia chuchaw“.

Ja uczora małada, pjana była.  
A śiahonia małada, nia budu pić, nia budu pić,  
Mielisi u mianie hościki być hościki być,  
A szto za hościki?—kum dy kuma, kum dy kuma.  
A szto za radnyje?—brat dy siostra, brat dy siostra”.

\* \* \*

Addaw mianie tatka zamuz daloka,  
Prykazaw mnie tatka w hości nia chadzić,  
Żywu ja hadoczak, żywu ja druhij,  
Na trecij hadoczak zasmucilasias.  
Da tatulki u hości zachaciełasias.  
Prasiła ja kania,—kania nia dajuć.  
Prasiła ja wala,—wala nia dajuć.  
Jak abiarnusia<sup>1)</sup> szeraż ziaziulaj  
I palatu k tatulku u sad,  
Siadu na wiszeńcy budu kukawać.  
Latu ja łuhami, łuhi ja taplu  
Latu ja barami, bary ja łamlu  
Latu ja marami, mary ja suszu  
Łuhi ja tapiła swajej ślazoju  
Bary ja łamała swajej tuhatoju

1) zamienię się.

Mary ja szuszyła, swajej taskoju..  
 Jak prylaciela k tatulku u sad  
 Siela na wiszyńku, stała kukawać  
 Świet razswitajeć, moj tatka ustajeć  
 Chodzić pa dwaroczku, budzić synoczkaw  
 „Ustańcie synoczki, ważmicie rużjoczki  
 Ci nia szera ziaziula prylaciela u sad.  
 Siela na wiszyńcy, stała kukawać  
 Kali szera ziaziula—laci u ciomny bor  
 Kali nasza siastryca — chadzi k nam u dwor.

Po odśpiewaniu szeregu pieśni odjeżdżają „kumy da chrysta“. Matka podaje dziecko mężowi, ten „kumu“, a ten ostatni „kumie“. Oprócz tego matka daje kawał chleba z solą, życząc szczęśliwej podróży „kumom“. Po odjeździe „kumou“ „radzicha wykonuje najromaitsze prace, aby jej dziecko było pracowite i zdolne do wszystkiego. Po upływie krótkiego czasu powracają „kumy“ do domu. Matka wychodzi na spotkanie dziecku z chlebem i solą i zapytuje o imię dziecka (bo nadawanie imion należy do „kumou“). „Kumy“ nie powinni podawać żartem fałszywego imienia, gdyż z dziecka może być wielki kłamca, uwodziciel lub kokietka. Zaczyna się znowu pijatyka. W międzyczasie przynoszą „kuma i babka swaju kaszu“ i rozdzielają współbiednikom za co ci ostatni płacą na rachunek „radzichi“.

„Kuma“ lub „babka“ niosąc „kaszu“ śpiewa:

„I kaniom i wałom

Babinu kaszu wiaziom“.

Następnie wszyscy „prypiwajuć“ do „radzichi“ i rzucają na dno kieliszka monetę dla „radzichi“. Jest to t. z. datek na „czarku“ przystem śpiewają dalej:

Jak u mianie pszonaczka radziła,

Tady ka mnie radzinka <sup>1)</sup> chadziła.

A jak mianie chudoba <sup>2)</sup> prybiła,

Tady mianie radzinka zabyła.

Jak skoczycy ja pa szyju u wadu,

Na bierahu dziewczki chustki prali,

Jany mnie czauna <sup>3)</sup> nie padali,

Dawiedawsia moj bracićka rodney.

1) krewni.

2) necka

3) czółno.

Aziaw czawno za wostryj nasoczak  
 „Stupaj siasztra na żoutyj piasoczak.  
 Sudzi Boża niadzielki dażdać.  
 Budu brata miodam czastawaci,  
 Nasza mamka szera pirapiołka <sup>1)</sup>  
 Paradziła nas tolka dwojka  
 Dolaj nadzialiła:  
 Tabie dała dolu miednuju,  
 A mnie dolu—biednuju.

\* \* \*

Maja macia<sup>2)</sup> staraja, staraja  
 Jana mianie skarata, skarata  
 Za pjaniczańku addała  
 Pjaniczańka szto dzień pjeć, szto dzień pjeć.  
 Prydzić damou, mianje bjeć, mianie bjeć  
 „Ty daczuszka patraplaj, patraplaj,  
 Praz akonca ucikaj, ucikaj.  
 Ja praz akonca ucikać, ucikać  
 A jon mianie zadzierzać, zadzierzać  
 I spinaezku rawnawać, rawnawać.  
 Ty daczuszka patraplaj, patraplaj.  
 Pa try harszczki u piecz stawlaj, u piecz stawlaj  
 U pierwszym harszczku juszniczok, juszniczok,  
 U druhim harszczku husaczok, husaczok,  
 U trecim harszczku parasia, parasia.  
 Za pjanicam charasza, charasza“.

\* \* \*

U poli kalina czyrwonaja stajala.  
 Czamu smutnaja nia wiasiołala  
 Ja iz niej rozmawlala  
 Czamu wiecier nia wiejć  
 Listu nia kałyszyc?  
 Maja mamińka, maja rodnaja  
 Ka mnie listu nia piszyć  
 Adzin napisala, druhij pryczytala.  
 Swaju doliczku nieszczaśliwaju  
 Ja jaje praklinała.  
 Pajdu ja u cerkwu, stanu za dźwierami.  
 Ludzi molucca, ludzi kłaniuca

1) przepiórka.  
 2) matka.



Czamu ja nie takaja,  
 Ja krasiwaja, ja prystojnaja  
 Maja dola lichaja.  
 Maja ty matulka, nia tak ty zrabila  
 Na szto ty mianie maładzienkiju pad wianiec stanawila.  
 Kab ja heta znała szto zamuzam licha,  
 Razczasalaj ja rusu kosu cicha.  
 Pajdu ja pajdu, hdzie upierot chadziła  
 Ci nia uwidžu, ci nia ustreczu, kaho upierot lubila.  
 Nia uwidžu miłoha, a uwidžu jaho brata.  
 Zawiadzisz ty mianie, pakażysz ty mnie,  
 Hdzie miłaha chata.

W końcu wywożą „babę“ na przejażdżkę. Sadzają ją na bronie lub na saniach, tak aby jak najkomiczniej wyglądała i wywożą na ulicę. Teraz „babka“ częstuje wszystkich wódką. Wieczorem tego samego dnia kończy się uroczystość.

M. Andzilewko.

## Dzień poczciwie spędzony i jego konsekwencje

Czas słoneczny ma swoją rachubę, a czas pracy na roli swoją. Brak uzgodnienia między trwaniem światła słonecznego a między tem ile trzeba zrobić w ciągu 24 godzin, aby wyżywić siebie, żonę, dzieci, mieć na sprzedaż i mieć na podatki. Wtenczas, zważywszy ciężkie czasy rolnika, przychodzi się do przekonania, że na to człowiek głoduje, żeby żyć na kredyt.

O godzinie 3-ej rano wstaje chłopka—gospodyni wśród atmosfery niesprzyjającej pod każdym względem: chłód, głód, pisk dzieci, ryk głodnego bydła i ciemność długo trwającej nocy. Zapala matka rodu okopconą lampkę naftową, zapala drzewo w piecu. Za opał służy wilgotna osika, a jak i tego niema, trzeba wyłąć pal z płotu. Długo trzeba się namęczyć zanim się w piecu ogień rozpali, a musi być ciepło, bo przez cały dzień musi być dzieciom półnagim ciepło i musi być jadło zgotowane dla rodziny. Należy często dla 7-miu dusz nagotować tyle, by dzieci nie wołały, że głodne, zaparzyć trzeba otręby wieprzom, zagrzać wołę dla jednej krowy. Podczas tych zajęć biegnie ręka gospodyni do kołowrotka i przedzie nić do samodziału. A potrzebna ta praca w zimie. Trzeba mieć „tanie“ rękawice, pończochy.

Gospodarz wstaje później, z wieku mu i tradycji ten zaszczyt należy. Ziewa, zlewa głowę zimną wodą i zabiera się do machorki. Oj to sromotne zajęcie, przeklinane przez biedne i oszczędne kobiety!

Tymczasem gospodyni zająłwia wszystko w chlewie. Karmi doi, krowę, dogląda wieprzaków i owieczek. Ta codzienna a konieczna praca zajmuje bardzo dużo czasu. A zdaje się być „nikczemna“, bo pomiatana i lekceważona przez panów z miasta. Któżby się babrał w nieczystościach, prawda? Na wsi nikomu do głowy nie przyjdzie, by narzekać, te proste zajęcia są zrozumiałe samo przez się, jak oddechanie. Chłopa filozofja jest bardzo prostą maksymą: Jak trzeba—to trzeba, nie poradzisz. Latem ciężar pracy spada, jak mściwe przeznaczenie. A jest to praca bardzo prymitywnie wykonywana. Brak nowoczesnych narzędzi rolniczych sprawia to, że rolnik pracuje tak, jak chińczyk lub starożytny Egipcjanin. Mało się u chłopa zmieniło. Sieje, orze, sādzi, kopie bardzo pospolicie.

W pobliskiem miasteczku—jarmark. A jakże, trzeba na nim być. Na sanie wwała się parę pudów żyta i jazda. Cisną potrzeby. Sól trzeba kupić, zapalki, naftę—o herbacie i kawie mowy niema, cukru się nigdy nie widzi. Zǳarza się, że wieśniak marznie cały dzień w miasteczku i nie mając grosza przy duszy, nie może nawet zapalek sobie kupić ani machorki. Wraca się dla ulżenia koniowi bez sprawunków i bez żyta—ale z głową lekko zagazowaną. Trzeba zalać robaka!

Wieśniak czasem zwierza się, że uciekłby przed podatkami ale kto go przyjmie? Skryć się, ale gdzie? Nakazy płatnicze spoczywają oprocentowane przez odpowiednie czynniki. Czasem bywa i tak, że zużywa się „takiej papiery“ do kręcenia machorki. Ból swoje robi i słyzy się chłopskie serce rozgoryczone: niech posyłają papierki, nie trzeba już kupować bibułki do tabaku.

Tymczasem gospodyni kręci się jak fryga. Patrzy się na krowę czy „karmicielka“ nie jest jeszcze cielna. Patrzy się na wieprzaka, czy ma już dosyć na grzbiecie sadła. Na myśl o słoninie, aż nozdrza się rozszerzają babie. Jakże pachnie czarny chleb, gdy na obiad są wodniste ziemniaki. Głodne żołądki łapczywie biegną do misy, ale przez gardło nie „laza“ kartofle półzgnite i zimne. Od stołu odchodzi się smutny i zły.

A ta właśnie złość jest niedobra. O niej pisał Hamsun. O niej pisał Orkan, Kasprowicz, Reymond, z dawniejszych Konopnicka.

Czy ten dzień pocziwie spędzony jest zły? Niestety. Wina ponosi w tem życie, szare życie z szaremi kłopotami. Tam niema skomplikowanych dylematów inteligenta, niema dyskusji naukowych i akademickich sporów o ortografię czy paragraf, lecz często jest bardzo prosta walka ze śmiercią, walka głodnego z zarobkiem. Powiedzmy górnolotnie: filozofja głodnego żołądka.

Naszym obowiązkiem jest po zdaniu egzaminu dojrzałości iść do tych, co karmią się głodem, iść na rolę z nauką, by nauczyć „uproszczonej“ gospodarki zaradności, by umieć się o animowego nędzarza, który zasiewa swemi prochami mogiły nieznanego wieśniaka. Sumienie, a nie fałszywy wstyd niechaj nami rządzi, z chwilą gdy nauka podnosi nas do wyżyn inteligenta z nizin analfabetyzmu. Ziemia, nawet ta „niewdzięczna“ rola, która nas wydała—niech synów jej, kość z jej kości, krew z jej krwi przyjmie, jako przemienionych synów Kołodziei. Bo to nasza matka..

N. A. (VIII)

---

## Wolna trybuna.

### Společna rola teatru szkolnego

Szekspir ocenił najtrafniej znaczenie wychowawcze teatru, przez usta Hamleta, dowodzi on, że teatr jest zwierciadłem duszy, gdzie przeglądamy się wszystkie nasze namiętności. Gdzieindziej znów szekspirowska postać sceniczna wygłasza następującą sentencję: świat jest przedstawieniem, aktorami ludzie. To drugie twierdzenie ma swoją rację na platformie życia społecznego.

Każdy ma rolę w życiu do odegrania: lepszą lub gorszą, wdzięczną lub mniej wdzięczną, i każdy boryka się z siłą fatalną, jaką wyznacza mu „los“. Jednostka pada lub zwycięża na arenie życia publicznego pod ciężarem odpowiedzialności za swe czyny. Ponieważ mści się w życiu brak „umiaru“ w postępowaniu zbiorowym lub jednostkowym, przeto i w tem ma słusność Szekspir, że bohater pada albo przez nadmiar swych namiętności, albo niedomiar.

A teraz przejdźmy do naszego zagadnienia. Młodzież ma swoje własne oblicze, które doprasza się, by miało swój odpowiednik w teatrze. Młodzież widząc siebie na scenie przeżywa

własny dramat duszy. Przegląda się we własnych śmiesznościach i sytuacjach życiowych. Tem samym wychowuje się w teatrze własnych aktorów, nie gorzej, jak w klasie. Jest korzyść też druga w teatrze dla młodzieży, uczeń ucząc się roli, rozumuje, wzuwa się w rolę, przeżywa niejedno i nabiera pewnych form, potrzebnych aktorowi na scenie. Zręczność ruchów, plastyka twarzy, podpatrywanie drugiego, celem obserwowania i zbierania wzorów do roli—to są rzeczy nieocenione dla młodego człowieka. W życiu taka szkoła poprawnego grania na scenie przed widownią, więcej korzyści daje, aniżeli np. szkoła tańców. Nie mówimy już o tem że projektowanie stylowych dekoracji scenicznych i rekwizytów (urządzenie pokoju na scenie ze smakiem i celowo, naturalnie pod kierunkiem) jest konieczne.

Na papytkularzu dziśniejszym teatr szkolny napotyka na trudności. Trudno o dobry egzemplarz sceniczny, trudno o stały zespół amatorski, trudno o nowe dekoracje, jeszcze trudniej o dobór „dobrych sił“. Brak wzorów w każdej dziedzinie życia teatralnego piętrzy przed reżyserem trudności. Musiałaby być propagandowa lekcja dykcji i deklamacji. Pomijając to wszystko, co leży w granicach dobrej woli i pracy ludzkiej, teatr szkolny powinien mieć najwięcej przedstawień, pisanych przez młodych dla młodych, przez ludzi współczesnych o życiu młodzieży współczesnej. Może sztuka być pomyślana regionalnie. Tem lepiej. W takim razie należy znać koloryt lokalny, żywioł białoruski. Wtenczas rola tak pojętego teatru szkolnego odda usługi nieocenione. Zwiąże publiczność z teatrem. Nasi rodzice i opiekunowie zobaczyliby siebie wśród młodzieży na scenie. Koleżanki i koledzy zapełniliby salę „po brzegi“. Przedstawienia byłyby nie deficytowe. Stopa kulturalnego życia młodzieży zwielokrotniałaby. Zapewne społeczeństwo uczułoby bliskość teatru obok siebie, rozumiałoby istotną potrzebę „współżycia“ ze sceną.

Teatr szkolny ma wdzięczną rolę przed sobą. Uplastyczniałoby się niejedno to, o czem się myśleć nie chce lub o czem się nigdy nie mówi wśród nas. Teatr wypełnił by lukę pewną w życiu ludności kresowej t. j. samoobserwację małomiasteczkowej sfery. Brak nam tematów aktualnych, czerpie się treść z życia małopolskiego z przed 40 lub 50 lat wstecz. A przecież mamy Wolną Polskę a w niej i pozyskane kresy wschodnie, które nie miały głosu wskutkiem rusyfikacji i zaniedbania umysłowego. A więc „Nasz Głos“ apeluje do młodzieży naszej, więcej interesować się

teatrem w prasie naszej, czytać mądre recenzje Boya (Flirt z Mel-pomeną), dyskutować o przeczytanych sztukach scenicznych, a ci, którym łatwo przychodzi napisanie dialogu i podpatrywanie charakterów ludzkich niechaj próbują sił w jednoaktówkach.

M. R.

---

## Nagrodzeni

### Iwan Bunin—laureat Nobla

Za rok 1933 przyznano emigrantowi rosyjskiemu nagrodę Nobla. Talent Bunina jest niepospolity, jest poetą, nowelista, powieściopisarzem, krytykiem i tłumaczem. Liberal z przekonania, konserwatysta z instynktu jest Bunin przedstawicielem „inteligenckiej myśli” rosyjskiej. Dziś liczy on już 63 l. Jest dzieckiem wsi szlacheckiej i reprezentuje bezgraniczną miłość przyrody. Europę podbił pamiątkami z podróży po Bliskim Wschodzie w książce „Świątynia słońca”. Z nowel jego znane są: „Na letnisku”, „Sierpień”, „poza” „Więś”, „Nocna rozmowa”, „Puchar życia”, „Pan z San-Francisco”, „Miłość Mity”.

### Marja Dąbrowska—wyróżniona nagrodą państwową

Autorka „Nocy i dni”, „Ludzi stamtąd”, „Uśmiechu dzieciństwa” pochodzi z ziemiańskiej rodziny Szumskich w Kaliskiem. Pensję ukończyła Dąbrowska u p. Hewelkowej w Warszawie, następnie do Brukseli wyjechała na studia uniwersyteckie. Z wykształcenia jest przyrodniczką, z zamiłowania społeczniczką i autorką artykułów o spółdzielczości. Obecnie ma pociąg Dąbrowska do publicystyki. „Uśmiech dzieciństwa” ukazuje się w 1923, „Ludzie stamtąd”—w r. 1925, od r. 1927 kontynuuje autorka epokowe „Noce i dni”. Ukazały się dotąd trzy części tej powieści, czwarta „Wiatr w oczy” jest na ukończeniu. Ulubionymi pisarzami laureatki polskiej jest Hamsun i Conrad.

---

## O pisemku gimnazjalnem w Mołodecznie.

Redakcja nasza otrzymała pierwszy numer „Promienia”, którego opiekunem jest b. nasz prof. Aleksander Matyaszko. Szata zewnętrzna pisemka staranna, doborowe siły zapewniają nowe

placówce prasowej nieklamane powodzenie. Z radością przeczytaliśmy wzmiankę o naszym piśmie, oraz pochwałę naszej pracy w Dziśnie.

Od nas przesyłamy Szanownej Młodzieży w Mołodecznie koleżeńskie pozdrowienie z życzeniem jak najowocniejszej pracy. Niechże „Promień“ zaćmi szybko piśmka na Wileńszczyźnie.

Prosimy jednak o uwzględnienie w większych rozmiarach regionalnych tematów.

**Redakcja.**

## Życie organizacyjne

Na zebraniu członków sekcji literackiej dn. 5. XII. 33 kol. Woronowicz A. wygłosił referat p. t. „Ballady i romanse Mickiewicza“.

Należy zaznaczyć, że sekcja literacka okazuje swą działalność stosownie do programu.

\* \* \*

Sekcja historyczna nie pozostaje w tyle. Odczytano cztery referaty (o dwóch była mowa w poprzednim numerze).

Dn. 28. X. 33 kol. J. Bujko odczytał referat p. t. „Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów“, oraz dn. 14. XI. 33. kol. kol. W. Gintowt i K. Oskierko wygłosili przy epidjaskopie referat p. t. „Napoleon w świetle ilustracji i karykatur“.

\* \* \*

Koledzy sekcyni! Pamiętajmy o tem, cośmy mówili na pierwszym zebraniu Wydziału U. S. W. Gdzie jest realizacja naszych programów?

## Kalendarz reportera

29. XI - 33 r. Staraniem s. morządu uczniowskiego „Współpraca“ przy gimnazjum w Dziśnie odbył się wieczór literacko-muzyczny. Na program złożyły się: odczyt prof. Wołoszczuka, deklamacje, oraz śpiew i muzyka.
3. XII - 33 r. W domu ludowym staraniem Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet odegrano dramat G. Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej“. Dochód przeznaczono na przedszkole.

21. XII - 33 r. Członkowie I męskiej drużyny harcerskiej im. R. Traugutta w Dziśnie złożyli przyżeczenie.
20. I - 34 r. Doroczny bal kostjumowy w gimnazjum.
20. I - 34 r. Staraniem Z. O. P. K. w Dziśnie odegrano w sali domu ludowego dramat G. Zapolskiej p. t. „Ich czworo“.
27. I - 34 r. W sali samorządowej uczniów gimnazjum w Dziśnie odbył się „Koncert kolędowy“. Na program złożyły się: referat kol. Gintowta p. t. „Kolędy“, orkiestra dęta wykonała szereg utworów muzycznych, oraz chór męski.

## Odpowiedzi Redakcji

Jawieżównie R. (I) Wiersz „Wierzy“ bardzo ładny Nie umieszczamy, gdyż budowa jest wadliwa. W przyszłości po poprawieniu umieścimy. Pracować dalej wytrwale.

Sokołowskiemu W. (V b) „Nasze twarze“—nie wiemy, co to jest właściwie. Czy to jakie studjum psychologiczne, czy refleksyjny łańcuch procesu myślowego?  
Spostrzeżenie, że „twarz jest zwierciadłem duszy“ i że dziecko—niemowlę kieruje się instynktem jest spóźnione  
W każdej pracy psychologicznej dużo się poświęca miejscu temu zagadnieniu.

Czytajcie i rozpowszechniajcie  
„NASZ GŁOS“.





Opiekun pisma: prof. ALEKSANDER BOLESŁAW CYPŚ.  
Redaktor naczelny: MILECJUSZ ANDZILEWKO (VII).  
Zastępcą redaktora: DYMİTR KASATY.  
Komitet redakcyjny: WIKTOR GINTOWT (VII), ANNA CHRO-  
LÓWNA (VI), JÓZEF BUJONEK.

Redakcja rękopisów nie zwraca.  
Zastrzega się zmianę w rękopisach.  
Artykuły, zaopatrzone pseudonimami, nie będą przyjmowane  
Prenumerata roczna:

z przesyłką . . . zł. 3  
bez przesyłki . . . — 2.50

Cena ogłoszeń zależna od umowy.

Adres: Redakcja „Nasz Głos“ (przy gimnazjum) Dżisna,  
ul. Piramowicza 1.

# KSIEGARNIA POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

zaopatruje młodzież szkolną w materiały piśmienne  
PO CENACH DOSTĘPNYCH.

051579

